

Warszawa, 14 października 2016 r.

**Pan prof. dr hab. Piotr GLIŃSKI**

Wiceprezes Rady Ministrów  
Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
Warszawa

dot. konsultacji polskiego stanowiska do projektu dyrektywy UE o prawie autorskim na rynku cyfrowym

Szanowny Panie Premierze,

**Polska powinna stanowczo sprzeciwić się planom wprowadzenia nowego prawa pokrewnego dla wydawców prasowych. Poparcie tych propozycji przez rząd byłoby w jawny sposób złamaniem deklaracji wyborczych PiS o potrzebie przemysłenia konstrukcji polskiego rynku prasowego, zdominowanego przez koncerny wydawnicze z jednego kraju. Bo to te koncerny inspirowały i popierają przedmiotowe regulacje.**

W odpowiedzi na ogłoszenie przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dniu 15 września 2015 r. Konsultacje w sprawie projektu modernizacji prawa autorskiego, przedstawiam poniżej stanowisko 300POLITYKA, jako małego, niezależnego, polskiego wydawcy internetowego.

Niniejsza opinia ogranicza się do najważniejszej z punktu widzenia działalności podmiotu takiego, jak 300POLITYKA zagadnienia, jakim jest proponowane przez Komisję Europejską w dyrektywie o prawie autorskim na rynku cyfrowym (art. 11) nowym prawie dla wydawców prasy, czyli odnowionym pomysłem tzw. ancillary copyright, które to prawo już weszło w życie w Niemczech i Hiszpanii.

Wprowadzenie tego prawa przedstawiane jest jako postulat całej branży wydawniczej i lekarstwo na wszelkie jej bolączki. W rzeczywistości zaś koncepcja ta budzi sprzeciw bardzo dużej liczby szczególnie małych wydawców online'owych.

Wiele spośród tych podmiotów oraz skupiających ich organizacji już od lat publicznie wypowiadało się przeciwko tym pomysłom, w tym także w ramach zakończonych 15 czerwca br. publicznych konsultacji dotyczących tego zagadnienia (roli wydawców w prawnoautorskim łańcuchu wartości). Szczególnie warto wymienić tu hiszpańską organizację małych wydawców Asociación Española de Editoriales de Publicaciones Periódicas (AEEPP), która jest szczególnie aktywna jako krytyk tamtejszego prawa, nakazującego pobierać opłaty od agregatorów online, uchwalonego w 2014 r. 300POLITYKA blisko z tą organizacją współpracuje.

Badania zlecone przez AEEPP wykazały, że skutki wejścia w życie tego prawa były opłakane dla hiszpańskiego rynku wydawców online - ruch na stronach wydawców spadł o 6%, a na stronach najbardziej poszkodowanych wydawców małych aż o 16%! Przekłada się to na miliony strat branży rocznie. Inne badania potwierdziły spadki ruchu o 10-15%.

Szereg agregatorów wiadomości zmuszonych zostało do zaprzestania działalności. Dotyczy to zarówno głównego celu ustawy, czyli serwisu Google News, jak też małych, lokalnych

przedsiębiorców (Planeta Ludico, NiagaRank, InfoAliment, Multifriki i in.). W swoim raporcie AEEPP stwierdza jednoznacznie, że nie było żadnych empirycznych podstaw do wprowadzenia tego prawa.

Rozwiązanie hiszpańskie miało tak bardzo negatywne skutki dla rynku z powodu jego konstrukcji prawnej. Otóż, w reakcji na doświadczenia niemieckie ustawa hiszpańska nie umożliwiała zrezygnowania, nawet dobrowolnego, z pobierania opłat przez wydawców. Więc nawet gdy dany wydawca chciał, aby jego strony były umieszczane w serwisach agregujących, nie miał możliwości wydania na to zgody bez pobrania opłaty.

**Wcześniej uchwalona (2013 r.) ustawa niemiecka, była owocem gigantycznej presji politycznej, jaką wywarły wielkie niemieckie koncerny medialne (na czele z Axel Springer), na miejscowych polityków.**

Ona także nie przyniosła wydawcom spodziewanych korzyści, a jedynie utrwaliła dominację rynkową największego podmiotu, czyli Google. Po wejściu w życie przepisów nakazujących uzyskanie licencji od wydawców na umieszczanie krótkich fragmentów tekstów przy linkach (tzw. snippety) Google zażądał od nich zgody na bezpłatne ich wykorzystanie. Większość wydawców zgodziła się bez zastrzeżeń, z wyjątkiem koncernu Axel Springer. W odpowiedzi Google zaprzestał umieszczania snippetów przy linkach prowadzących do treści tego wydawcy. Łatwym do przewidzenia skutkiem tego był dramatyczny spadek ruchu kierowanego na jego stron - niektóre źródła twierdzą, że aż o 80%. Po dwóch tygodniach także Axel Springer, chcąc nie chcąc, udzielił na rzecz Google bezpłatnej licencji.

Zarówno wyrażenie zgody przez większość wydawców, jak i skutki odmowy Axel Springera, były łatwe do przewidzenia, gdyż dla wszystkich obeznanych ze specyfiką działalności wydawniczej online jest jasne, że ruch generowany na stronach wydawców przez różnego rodzaju agregatorów treści czy wyszukiwarki, jest czymś pozytywnym. Zamknięcie tego kanału musi odbić się negatywnie na przychodach wydawców, gdyż obecna sytuacja jest rodzajem pozytywnej symbiozy obu klas pomiotów. Wyłączenie swoich stron z indeksowania czy agregacji jest zaś dziecinnie proste za pomocą małego pliku robots.txt. W skomplikowanej rzeczywistości Sieci niekiedy role te przeplatają się - wystarczy wskazać na różnego rodzaju duże portale, które z jednocześnie agregują treści pochodzące z innych źródeł, jak i umieszczają online swoje własne.

Z tego właśnie powodu sama koncepcja, która leży u podstaw proponowanego obecnie prawa, tzn. wyposażenie wydawców w prawne narzędzie, które umożliwi im ekstrakcję opłat licencyjnych od agregatorów i wyszukiwarek treści, jest pozbawiona sensu w świecie online. Z tego powodu protestują przeciwko temu w zasadzie wszystkie czysto internetowe media.

**Zwolennikami są zaś wyłącznie wielkie koncerny medialne - głównie niemieckie i francuskie - które liczą, że poza opłatami od Googla nowe uprawnienia pozwolą im ograniczyć konkurencję ze strony mniejszych graczy czysto online'owych. W istocie bowiem to zmiana nawyków czytelników związana z rewolucją technologiczną oraz skokowa wzrost podaży różnorodnej treści, dostępnej z zasady za darmo, są głównymi przyczynami obecnych kłopotów tradycyjnej branży wydawniczej, a nie "wykorzystywanie ich treści" przez agregatorów czy wyszukiwarki.**

Wbrew więc głośnym deklaracjom autorów i zwolenników propozycji komisarza Oettingera, celem tej regulacji nie jest ochrona pluralizmu na runku prasy.

**Wprost przeciwnie - poprzez eliminację usług ułatwiających czytelnikom dotarcie do różnorodnych treści, pochodzących od małych, niezależnych wydawców, pluralizm ten zostanie znacznie ograniczony.**

Stracą na tym usługodawcy internetowi mali i duzi, stracą czytelnicy, a ewentualne zyski dużych wydawców są w najlepszym razie niepewne. Dotychczasowe doświadczenia z Niemiec i Hiszpanii nie napawają tu optymizmem. Przedstawiciel czeskiego operatora wyszukiwarki SEZNAM, nie

przebierając w słowach podczas debaty w Parlamencie Europejskim stwierdził, że projekt wprowadzenia tego prawa uważa za skandal i traktuje jako rodzaj kary za to, że nie jego przedsiębiorstwo nie sprzedało się Googlowi.

Warto także zapytać, dlaczego Komisja Europejska nie publikuje nadal pełnych wyników konsultacji publicznych, w których wzięło udział tysiące obywateli Europy, w większości wyrażając opinie krytyczną wobec planów KE. Z harmonogramu działań i publicznych wypowiedzi komisarza Oettingera wysnuć można wniosek, że konsultacje te nie miały żadnego znaczenia, a decyzja o przedstawieniu tego projektu została podjęta na szczeblu politycznym dawno temu.

Mając na uwadze powyższe argumenty stoimy na stanowisku, że **Polska powinna stanowczo sprzeciwić się planom wprowadzenia nowego prawa pokrewnego dla wydawców prasowych.**

Z poważaniem,

(-) Łukasz Mężyk  
wydawca 300POLITYKI

Do wiadomości:

Pan Jarosław Gowin, Wiceprezes RM

Pani Elżbieta Witek, szefowa gabinetu politycznego PRM

Pan prof. Ryszard Terlecki, szef Klubu Parlamentarnego PiS